Nr. 215. Lwów — Środa dnia 18 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible]

Dziś: św. Tomasza z W. | Zacharya
Jutro: św. Januaryusza | Wosp. cz. Mych.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 47. Zachód „ „ 5 m. 59
Długość dnia godzin 12 minut 12. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zjazd przemysłowy.

Zjechali się do Krakowa polscy przemysłowcy (lubo będzie tam wielu amatorów), ludzie wyrobieni w twardej pracy, samodzielni, energiczni, jak tego ich zawód wymaga, łączący śmiałą przedsiębiorczość z rachunkiem ścisłym, a wiedzę z miłością ojczystej ziemi; — zjechali się oni, aby wspólnie radzić, jak na tej drogiej, a tak bardzo niedostatkiem skołatanej ziemi zaszczepić przemysłowe życie, któreby dało więcej chleba ludowi i przez to powstrzymało go od szukania lepszej doli za oceanami i jeszcze gorzej, niż za nimi, bo w niegościnnej krainie hakaty; — zjechali się oni, aby obmyśleć, jak z łona naszej ziemi wydobywać spoczywające w niej skarby, jak surowce na fabrykaty przerabiać i jakie torować drogi zbytu. Chęci ich najlepsze, praktyczność niemała, więc wiele rzeczy wyjaśnią ich wspólne obrady, może niejedna szczęśliwa myśl powstanie i niejeden ułoży się projekt, który choć o mały krok tylko posunie nas naprzód ku rozwiązaniu zagadki, wiszącej nad krajem niby zmora: jak go uwolnić z kajdan ekonomicznej zależności od obcych, a coraz bardziej nam wrogich? Więc gorącem sercem witamy ten zjazd! Oby w sędziwych murach Krakowa duch naszej wielkiej a przezacnej przeszłości natchnął go tak zbawiennemi dla Polski myślami, jak owe dawne, które stamtąd promieniowały na całą lechicką ziemię!

Na drodze naszej przemysłowego rozwoju leżą ogromne zawady. Trudno powiedzieć, która z nich największa, ale to pewna, że wszystkie jakby się cementem spoiły, aby kolosalną bryłą zagrodzić nam drogę do ekonomicznej samodzielności. Gdzie podłożyć minę, naładowaną energią społeczną, aby pękła ta bryła? Czego brak największy: czy wiary we własne siły w skutek nawyknienia do przemysłowej opieki Niemców? czy kapitałów brak? czy rozumnej, świadomej celu spoistości społecznej za mało? czy wreszcie to jest — jeżeli nie największą, to najdokuczliwszą zawadą, że między przemysłem a społeczeństwem stoi pośrednik w przeważnej swej części zupełnie obojętny dla naszych narodowych celów, a ściśle związany kupieckimi interesami z zagranicą, wyrabiającą odpadki, zwane „galicyjskim towarem“?

Znika już brak wiary we własne siły. Niektóre nasze przemysłowe firmy — a jest ich na szczęście coraz więcej — zdobyły po długich walkach uznanie nawet obcych. Wiemy już, że potrafimy nie gorzej, jeżeli nie lepiej, od naszych zachodnich sąsiadów. Mamy zręcznych majstrów, dzielnych rzemieślników — mamy ich dotąd przeważnie na eksport — ale mamy; jest więc ludzki materyał, bez którego niepodobna myśleć o własnym przemyśle. Kapitałów wprawdzie niewielkich, ale wielka liczba, znajduje się w rozproszeniu więcej niż potrzeba. Te kapitały szukały lokaty w zagranicznych bankach, w austryackich krajach, nawet w Niemczech, nawet w transwaalskich kolejach. Po ostatnich łotrowstwach bankowych i przemysłowych w Niemczech zaczynają resztki owych kapitałów wracać do kraju. Niedługo, a będą do wzięcia. Te więc zawady dadzą się usunąć — i tak właśnie widocznie myślą nasi przemysłowcy, skoro zamierzają zaproponować utworzenie jakiejś „finansowej ligi“, o której cześ się dowiemy z obrad zjazdu.

Pozostają, naszem zdaniem, dwie ogromnie ciężkie zawady: ucisk zagranicznych przemysłowców, którzy nie chcą wypuścić Galicyi ze swej eksploatacyi — i brak ożywionych obywatelskiem uczuciem pośredników między producentem a konsumentem. Te dwie siły działają solidarnie, a jak działają, o tem ciekawe i bardzo pouczające historye mogliby opowiedzieć akcyonaryusze naszych fabryk cementu, cukru, krochmalu, skór, maszyn rolniczych, papieru, makaronu i t. d. Każda taka fabryka musiała staczać z obcymi przemysłowcami okrutne boje, do których szedł przeciwnik ekonomicznego rozwoju Galicyi zbrojny wielkim kapitałem, dawanym na przepadłe, aby jeno powalić zuchwalca polskiego, a potem kontrybucyę nałożyć na nas wszystkich. Dawniej robiło się to prościej: rząd zmuszał naprzykład do wożenia sukna galicyjskiego do stemplowania w Wiedniu; teraz inne, ale niemniejsze trudności stawiają sami przemysłowcy czescy i niemieccy — pomagają im, o ile mogą, wiedeńscy hofraci i jeszcze dzielniej pomagają im nasi handlarze „galicyjskim towarem“.

Oczywiście, domagać się trzeba, aby rząd państwowy w słusznej mierze uwzględniał nasze wyroby; żeby krajowe instytucye kupowały tylko krajowe towary; żeby prawodawstwo obmyśliło poważne ulgi dla świeżo powstających fabryk; domagać się można jeszcze wielu innych rzeczy i jakąś część ich otrzymać; ale wszystko będzie chromało, dopóki nie powiemy sobie, że kwestyę przemysłową musimy traktować nieodłącznie od kwestyi kupieckiej, bo one tworzą jedną organiczną całość. Każdy przemysł pierwej musi mieć odbiorców we własnym kraju i na nich silnie się oprzeć, a dopiero potem może myśleć o podboju obcych rynków.

Oto jest sprawa, którą — jak sądzimy — zjazd krakowski powinien gruntownie rozważyć. W każdym jednak razie, witamy go serdecznie i życzymy mu powodzenia!

Anarchizm a zabójstwo Mac Kinleya.

A więc pomimo optymistycznych biuletynów lekarzy, jak należało wnosić ze względu na ciężką ranę i niezmiernie niebezpieczną operacyę, Mac-Kinley umarł. Eufemizmem „szaleństwa“ tłómaczą czy usprawiedliwiają czyn zwłaszcza ci, którzy pokryjomu sympatyzują z anarchizmem lub nie mają odwagi potępić jego zbrodni stanowczo i bez zastrzeżeń. Nawet to, co czasem objektywnie przedstawia się jako czyn szaleństwa, nie uniewinnia wcale sprawcy. Skrytobójca anarchiczny popełnia czyn, który przedmiotowo jest szaleństwem, jak np. zamach Henryego na kawiarnię „Terminus“, wysadzenie w powietrze teatru w Barcelonie, albo też zabójstwo Cesarzowej Elżbiety. Ale popełnia on to szaleństwo z zupełną rozwagą i w przekonaniu, że ono prowadzi do celu, przyczynia się do podkopania porządku społecznego i historycznego, steroryzuje „mieszczaństwo“, wywoła rozgłos szeroki, który zrodzi nowych anarchistów-Herostratów. Jeżeli więc do któregokolwiek szaleństwa przystaje uwaga z „Hamleta“, że „jest w niem metoda“, to z pewnością do „szaleństw“ anarchistów.

Zbrodnia Czołgosza zresztą o wiele mniej, niż liczne dawniejsze zamachy i skrytobójstwa anarchistów, zasługuje na nazwę „szaleństwa“. Owszem, jeżeli np. zabójca Carnota, albo zabójca Cesarzowej Elżbiety, nie mógł według normalnych wyobrażeń spodziewać się żadnych bezpośrednich, korzystnych dla swej sprawy następstw swej zbrodni, to z mordercą Mac-Kinleya ma się rzecz inaczej. To jest pusty frazes, że w Rzeczypospolitej północno-amerykańskiej prezydent jest tylko jakoby cyfrą, po której usunięciu natychmiast wstąpi taka sama równorzędna inna. Mac-Kinley był bardzo wybitną osobistością, a dzięki swej energii wprowadził on Unię na nowe tory. On najprzód swą protekcyjną polityką cłową, zapomocą której dobił się władzy, a potem polityką zdobywczą zainaugurował nowy okres w dziejach Stanów Zjednoczonych. Nazwać go „imperyalizmem“ — to kalembur.

Dzieje znają różne stanowczo pokojowe cesarstwa, obok napastniczych i zdobywczych królestw i rzeczypospolitych. Starożytny Rzym przed Augustem zdobył znaczną część świata. Szowinizm i dążność ekspansywna nie stanowią wyłącznej cechy cesarstw. Nic też nie dowodzi, aby Mac Kinley dążył, jak Cezar, do — imperium osobistego. Ale niewątpliwie zainaugurował politykę zaczepną, zdobywczą, wymagającą znacznego zwiększenia sił zbrojnych, która w dalszym rozwoju musi zmienić dawny charakter utworzonej przez Franklina i Waszyngtona republiki amerykańskiej. Dlatego zabójstwo Mac Kinleya poniekąd różni się od zwykłych zamachów anarchicznych i przedmiotowo nie przedstawia się bynajmniej jako proste „szaleństwo“. Owszem, może ewentualnie pociągnąć za sobą podobnie ważne następstwa, jak zabójstwo Cezara, albo Henryka IV. Będzie to zależało od tego, czy Mac Kinley był — aby użyć modnego wyrazu — n a d c z ł o w i e k i e m, który z własnego popędu prowadził Unię na nowe, „imperyalistyczne“ tory, czy też był tylko wytworem panującego w Unii szowinizmu, przedsiębiorczości i manii wielkości? W drugim razie znajdzie łatwo kontynuatora swej polityki, ale w pierwszym razie, nibyto szalony akt Czołgosza może stanowczo zaciężyć na szali dziejów Stanów Zjednoczonych.

Nie posiadamy dotąd żadnych szczegółów o umysłowym rozwoju mordercy. Policya Stanów Zjednoczonych bardzo słusznie zapobiegła owym orgiom reporterskim, które nam Caseria i Luccheniego ukazywały w bengalskiem oświetleniu interviewów, najdokładniejszych życiorysów, fotografii itd.! Z tego, co dotąd wiemy, wydaje się, że to człowiek równie płytki, jak Caserio i Luccheni, i że wystarczyły anarchiczne deklamacye amerykańskiej Louisy Michel, Goldmanównej, aby to ciemne indywiduum pobudzić do zbrodni. Nie ma dotychczas ani śladu spisku, np. ludzi, którzyby w Mac Kinleyu byli nienawidzili nietylko prezydenta, nietylko urzędnika, lecz reprezentanta pewnego kierunku politycznego. Tymczasem więc trzeba czyn Czołgosza zaliczyć do rzędu czysto anarchicznych zbrodni, chociaż odmiennie od dawniejszych, może pociągnąć za sobą ważniejsze konsekwencye polityczne. Anarchizm nowoczesny do starej rewolucyjnej metody spisków ma się tak, jak nowa sztuka telegrafowania bez drutu do starego sposobu telegrafowania. Drutami starej metody rewolucyjnej były spiski. Wystarczało odkryć i przeciąć taki drut, aby — uniemożebnić wybuch. Najnowszy sposób nie potrzebuje drutów: powietrze staje się dla niego... konduktorem słowa i myśli. Najzręczniejsza policya nie tak łatwo odkryje, na jaki urodzajny grunt padną deklamacye anarchiczne takiej panny Goldmann etc., gdzie bez aparatu przysięgi, maski, losowania itd., pobudzą jakiego Caseria, Luccheniego, Bresciego lub Czołgosza do skrytobójstwa?

Austryacko-węgierski ambasador w Waszyngtonie baron Hengelmüller, bawiący na wakacyach w Austryi, w interviewie z jednym z dziennikarzy tutejszych zauważył: „Rozumiem, że w podobnych chwilach opinia publiczna domaga się głośno środków przeciwko anarchizmowi. Ale otwarcie mówiąc: o wiele to łatwiej po dokonanej zbrodni występować z projektami represyi, niż zapobiedz tym strasznym wypadkom. Nie ma pewnie żadnego ambasadora w Waszyngtonie, któryby nie był od czasu do czasu otrzymywał poufnych wiadomości o przygotowanych na władców zamachach. Ale dla nas niezmiernie trudno sprawdzić autentyczność tych doniesień. Ci anarchiści, którzy w kółku biesiadników przechwalają się, że tego lub owego dnia sprzątną tego lub owego władzcę, nigdy nie spełnią swej groźby. Prawie wszystkie zbrodnie anarchiczne ostatnich lat wykonali samotni „szaleńcy“, łaknący sławy Herostrata. Żądzy reklamy tych *desperados* nie należy żadną miarą folgować. W Anglii, po kilku zamachach na królowę Wiktoryę, sprawców bez ceregieli osadzano w zakładach dla obłąkanych ostatniego gatunku i tak ci ludzie nie doczekali się nawet satysfakcyi, że wiele o nich mówiono (lub pisano!) o co im głównie chodzi“.

Czy ten środek wystarczałby na wyleczenie epidemii anarchizmu? — bardzo wątpimy. Trzeba przedewszystkiem utrudnić rozpowszechnianie teoryi anarchizmu drukiem i słowem. Z pewnością nie zawsze jest rzeczą łatwą rozstrzygnąć, gdzie się rozpoczyna teorya anarchizmu a kończy naukowa krytyka istniejących politycznych, społecznych, ekonomicznych itd. stosunków? Ale bardzo łatwo rozróżnić wpływ, jaki podobna krytyka, czy to w wykładzie, czy w grubej książce, wywiera na ludzi na pewnym stopniu wykształcenia, a jaki te teorye w drobnej monecie broszurek, pisemek „ludowych“, wykładów à la Goldmann, wywierają na niedorostków stanu robotniczego. Prasa, zauważył pono zmarły prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Felix Faure „est impuissante à changer l'opinion d'un homme, qu'en a déjà une (?), mais elle est toute puissante pour donner une opinion à un homme qui n'en a pas, qui ne sait pas s'enformer une tout seul“ (nie zdoła zmienić przekonania, jeżeli ktoś już je sobie wyrobił, ale prasa jest wszechpotężna wtedy, gdy trzeba narzucić przekonanie człowiekowi, który nie ma żadnego i sam wcale nie umie go stworzyć sobie). A Crispi w rozprawach o obostrzeniu ustaw r. 1894 powiedział: „Jeżeli głupcowi i człowiekowi bez wykształcenia przeczyta się z dziennika, że własność jest kradzieżą, państwo złodziejem, bierze on to wszystko dosłownie; drukowane słowo budzi w nim dreszcz wiary w konieczność przewrotu“.

Wskutek potwornych zbrodni ostatnich lat w całej Europie, nawet w Anglii, propaganda anarchizmu została znacznie utrudniona. W Stanach Zjednoczonych dotąd znajdowała całkiem wolne pole popisu. Może zabójstwo Mac Kinleya pozbawi wreszcie sektę skrytobójczą tego przytułku. *E. L.*

Wszechniemcy a ludowcy.

Piszą nam z Wiednia, 16 września:

Walka pomiędzy wszechniemcami a niemieckimi ludowcami przybiera coraz namiętniejszą cechę. Nibyto chodzi jedynie o mandaty w północnych Czechach. Powoli jednak spór przybrał ogólniejsze rozmiary. Kiedy 31 stycznia rb. zebrała się nowowybrana Izba poselska, zanosiło się na ścisły sojusz, jeżeli nie na zupełną fuzyę tych dwóch skrajnych stronnictw niemieckich. Wtedy jeden z wybitniejszych posłów niemiecko-ludowych Beurle z Górnej Austryi ogłosił odezwę, w której zalecał fuzyę stronnictwa ludowego, liczącego 50 członków z niemiecko-radykalnem, liczącem 21. Zdawało się także, że przywódzca ludowców styryjskich Derschatta łatwo porozumie się z Wolfem. Znany ukaz p. Schoenerera, który z szczególną bezwzględnością narzucił frakcyi niemiecko-radykalnej swoją dyktaturę osobistą, występując otwarcie pod nieco przedawnionym sztandarem: *„cujus regio, ejus religio“*, bo sans façon przejście na protestantyzm obwołał jako warunek przyjęcia do frakcyi wszechniemieckiej, — przeszkodził zlaniu się dwóch wymienionych frakcyi. Przeciwnie, powstało niebawem pewne naprężenie, ponieważ uwydatniały się usiłowania wszechniemców przeciągnięcia pewnej części ludowców do swego klubu, a zatem rozbicie „najliczniejszego z klubów niemieckich“. Usiłowania owe wydawały się tem niebezpieczniejszemi, ponieważ doznawały wyraźnego poparcia ze strony niektórych dzienników ludowego stronnictwa, zwłaszcza w Grazu.

Jednakże sesya wiosenna nie sprowadziła żadnej ważniejszej zmiany w składzie dwóch skrajnych stronnictw niemieckich. Tylko jeden poseł Malik wystąpił z ludowego, jako nibyto nie dosyć energicznego. Dopiero na tle wyborów do sejmu czeskiego antagonizm przerodził się w otwartą wojnę — w obelgi, oszczerstwa i złośliwe insynuacye. Jednakże pomimo brutalnych napaści wszechniemców na Pradego, który się ujrzał zmuszonym zapowiedzieć swe ustąpienie z posady wiceprezydenta Izby poselskiej, klub niemiecko-ludowy jako całość usiłował zachować sobie możność porozumienia się w przyszłości z wszechniemcami. Ta taktyka zaznaczyła się bardzo wyraźnie na zjeździe posłów niemieckiego stronnictwa ludowego w Brucku styryjskim 10 sierpnia, na którym wprawdzie nie szczędzono nieobecnemu koledze Pridemu komplementów, ale jednak nie wystąpiono solidarnie do boju z wszechniemcami, lecz raczej usiłowano „zlokalizować“ walkę pomiędzy dwiema frakcyami w Czechach, rozróżniać misternie pomiędzy sejmem czeskim a Radą państwa. P. Schoenerer szorstką dłonią potargał tę przędzę dyplomatyczną. W Salcburgu i w Asch przemówił w stylu nadczłowieka, wygłosił bez ceregieli swe „sic volo, sic jubeo“, uderzył gwałtownie nietylko na Pradego, ale na całe niemieckie stronnictwo ludowe, zapowiadając mu walkę na noże, jeżeli się nie podda jego dyktaturze. Występ ten wywołał dosadną odpowiedź publiczną jednego z najstarszych przywódzców stronnictwa ludowego prof. Kaisera, nie wmieszanego osobiście do wyborów w Czechach i też nie podejrzanego o ambitne roszczenie bądź to do teki „ministra dla Niemców“, lub też do posady wiceprezydenta Izby.

W prasie wszechniemieckiej i ludowej polemika przybiera coraz szersze rozmiary. Nawet organa ludowców, które do niedawna czerpały swą mądrość chętnie z *Ostdeutsche Rundschau*, teraz podejmują walkę z wszechniemcami i zdobywają się na tak niewątpliwe prawdy, jak ta: „Kto gwoli chwilowych sukcesów spycha massy z torów celu świadomej pracy, aby je hypnotyzować silnemi słowami, szkodzi sprawie, której nibyto chce służyć“. Właśnie *Grazer Tagblatt*, które nagle zrozumiało tę prawdę, do niedawna najczęściej stawało po stronie Wolfa. Słowem, dyktatorskie, nieusprawiedliwione żadną zasługą pretensye p. Schoenerera sprowadziły silną reakcyę w obozie niemiecko-ludowym. Na wybory w Czechach nie oddziała to stanowczo, bo niemieckie stronnictwo ludowe ma swą podstawę ludową niemal wyłącznie w prowincyach południowych. Natomiast walka ta, coraz namiętniejsza, zdaje się ręczyć, że w przyszłej sesyi Rady państwa już nietylko nie będzie mowy o fuzyi ludowców z wszechniemcami, ale przeciwnie: stronnictwo Pradego, Kaisera i Derschatty, jeszcze więcej odsunie się od radykalnego hufca Schoenerera i Wolfa. To zaś powinno ułatwić wyzdrowienie parlamentaryzmu austryackiego, który nie byłby nigdy popadł w tak ciężką chorobę, gdyby ludowcy, pociągając następnie postępowców za sobą, nie byli ulegali komendzie Schoenerera i Wolfa.

Nieco o sprężystości władz autonomicznych.

Podczas ostatniej sesyi wpłynęła do Sejmu krajowego petycya zbiorowa następująca:

„Wysoki Sejmie! Nie ma prawdopodobnie w całym kraju okolicy tak upośledzonej pod względem komunikacyi, jak wschodnia część powiatu Zbaraskiego. Do niedawna nie miała wcale żadnej bitej drogi, a dziś chociaż ją ma kawałkami, nie ma jednak zetknięcia z miasteczkiem Podwołoczyska, jedynem w tej stronie miejscu zbytu produktów, źródłem z

---

65)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Młodzież?!... A gdzież środki na wyekwipowanie!... Skądże ten wyniszczony kraj poniesie te ciężary?... Małoż go już samo przejście armii będzie kosztowało?!...

— Na pierwsze potrzeby sto tysięcy złotych jutro dostarczę!...

— Nie tak gorąco waszmość, bo suma to dziś nielada!...

— Wiem mości książę!... Klnę się, ubogi jestem, bo mi Prusacy fortunki uszczuplili, lecz... dwadzieścia tysięcy ja dam, a tuszę sobie, że inni się znajdą hojniejsi!...

Poniatowski wyciągnął rękę do Wybickiego:

— Tu prawość waszmości poznaję!...

— Więc mości książę?!...

Poniatowski milczał, jakby z samym sobą walcząc i odpychając pokusy — a po namyśle odrzekł cicho:

— Nadtoś szybki, mości Wybicki. Waham się. Gry się tej obawiam, bo nie widzę jej końca. Napoleona potęga z pod ziemi wyrosła, a tacy mocarze ukazują się i nikną, jak owe zjawiska niebieskie... Daj zastanowić się, daj rozważyć!... Tak! Nie mniej, tego waszego Bonapartego i ja podziwiam. Oczarował was. Ot, wy, mości Wybicki, szeroką drogą idziecie, lecz, patrzcież, tuż, obok, w alkierzu moim, leży gorączką powalony młody legionista, od wyrostka tułał się za Napoleonem, dzieckiem prawie był w kampanii dziewięćdziesiątego drugiego roku i odtąd ani dnia, ani nocy spokojnej może nie miał. I ani szarży nie wyniósł, ani majątku, bodaj krzyż żołnierski ma! A wierzy w tego Bonapartego, a ufa mu — aż strach pomyśleć!...

— Takich były tysiące!...

— I dlatego zmarniały, znikły. Iluż dzielnych żołnierzy, znakomitych oficerów zginęło!... Masz przecież dowód — Napoleon jeszcze chce czynów, jeszcze żąda ofiar!...

— A jakąż inną politykę wasza książęca mość mniemasz być lepszą dla nas?!..

— Politykę!?... Ba! Wiele — bardzo wiele możnaby powiedzieć, lecz teraz zarzewie waszą rzucone ręką, podobno wszelkie plany w niwecz obróciło!... Albo trzeba się usunąć, albo...

— Otóż mości książę i tu *ultima ratio*, jako na dłoni. Racz mnie nie uważać za wysłańca Bonapartego, lecz za obywatela kraju, za człeka, który może błądził, lecz który dobra jedynie chciał zawsze i nie dla siebie, bom za to wyzuty z ojcowizny. Mości Książę, źle się stało czy dobrze, lecz stało się!... Jeżeli przeto supponujesz, że nie na gody nam się zbiera, że na zagładę pójść mamy i musimy — to prowadźże, abyśmy zginęli z chwałą, aby powiedziano w przyszłości — pomylili się, zawiedli, lecz byli prawymi synami ziemi. Atoli ja, mości książę, tak czarno nie patrzę, a bodaj całej nabiorę ufności, gdy waszą książęcą mość na czele naszem zobaczę!...

— Cóż zatem mam czynić!? — zagadnął krótko Poniatowski.

— Książę Bergu czeka...

— Murat! — poprawił niechętnie książę Józef.

— Tak jest. Gdyby nie przypadłość nagła... niewątpliwie samby się stawił.

— Przypadłość — tak niespodziewana?...

— Parol szlachecki, że prawda. Marszałek, jako może waszej książęcej mości wiadomo, mimo swych zalet wojskowych, jest płochy i nieraz lekkomyślność swą zdrowiem już przypłacił!... Przeto, mogę mu zwiastować przybycie waszej książęcej mości?!...

— Nie wiem — namyślę się!...

— Mości książę, na odpowiedź waszej książęcej mości czeka nie marszałek, nie cesarz, ale ziemia.

Wybicki skłonił się i wyszedł.

Poniatowski zerwał się z posłania i jął się pośpiesznie odziewać. Myśli, które w nim obudził Wybicki, paliły go, trawiły.

Iżaliż przystało jego godności, aby szedł na służbę? Nie ciągnięto go już i na dwór austryacki i pruski? Miałże teraz dać się porwać? Miałże traktować, a może uniżać się przed francuskim marszałkiem. Któż bo znów go woła?!.. Przez lat dziesiątek ścigały go służalcze spojrzenia tej hałastry pustej, próżniaczej i pogardliwe uśmiechy Katonów!... Oni byli perłami narodu, oni owem czystem ziarnem, a on bezmyślnym pustakiem, zawadyaką, lekkoduchem przeskakującym z kwiatka na kwiatek!... Bonapartemu może potrzeba imienia, tytułu starszego od jego tronu i jego korony! Nie — nie! Niech ci godniejsi, ci bez zmazy mu służą, proch przed nim zmiatają. On sam zostanie ze swoimi myślami, ze swoją pustotą i ze swoją Blachą!...

Książę drgnął z lekka — z poza drzwi, prowadzących do alkierza doszedł go jęk rzewny, przejmujący.

Poniatowski otworzył drzwi. Floryan leżał na posłaniu blady, bezprzytomny, a z piersi jego płynęła jakby skarga, jakby ból żałosny.

Książę Józef zbliżył się troskliwie do chorego i ujął go delikatnie za rozpaloną rękę.

Gotartowski otworzył oczy, a z ust jego dobył się szept przeraźliwy, gwałtowny, wstrząsający — to trwożny, nieśmiały prawie, to znów mocny a nieugięty.

Poniatowski z oderwanych słów Floryana chciał wątek wyciągnąć — napróżno, wyrazy padały bez ładu, pozornie bez związku. Naraz matowe oczy kapitana błysnęły, a ręka jego zacisnęła się około ręki księcia w kurczowem ujęciu, na twarzy Gotartowskiego zajaśniał tkliwy uśmiech.

— Jak tu jasno! — szeptał chory. — Jasno wszędy... Grają!... To gwardya idzie!... Stara gwardya... grenadyerzy!... A za nimi legia... Idą prosto... A Warszawa aż dudni!... Hej gody wielkie!... Wiwat!!... Baczność — cesarz!!...

— Najjaśniejszy panie... porucznik Gotartowski pierwszej legii, pierwszego batalionu, drugiej kompanii! Naprzód! Szlusuj!!...

— Zośka moja!... Nie, niemogę — pisanie do księcia! Waćpannie figle!...

— Dlaczego tak głucho, tak pusto?... Wojsko? Kto przewodzi? Nie książę!? Fałsz! Jam patrzył nań pod Marymontem! On tu jest!

Wszystko znikło naraz — przepadło!... Dom pusty... Zośkę zagarnęli... ni matki, ni brata!... Gdzie bitwa, gdzie wojna, tam mnie prowadźcie!... Chciałbym umrzeć — niech strzelają, byle prosto w serce!... Nie ma go?! Prawda! Zczerniały żużel został tylko!...

— Boże, bądź miłościw!... Jam grzesznik wielki... Skusiła!... Tak, jam pragnął, jam się ważył... myśleć o sobie!

— Boże, bądź miłościw! I bluźniłem, że czternaście lat to dosyć, że teraz innym pora!...

— Boże, bądź miłościw!... I krwi swojej chciałem skąpić! Jezu!...

— Nie! Ja ją miłuję, ja miłować muszę! Nie zabierajcie jej odemnie!... Raz jeden jeszcze, raz tylko... niech spojrzę jej w oczy!... Tam szczęście moje mieszka!... Czyż nawet raz jeszcze zobaczyć szczęścia nie wolno!?

— Pobudka! Naprzód! Naprzód... tam, na wzgórzu, cesarz stoi i ku nam patrzy!... Trzymaj szereg! Równo! Pod twoim przewodem złączym się z narodem!

— Kula armatnia... płynie w obłoczku... płynie ku mnie... Bij!... Uderzaj tu... w pierś... tam została jeszcze kropla krwi!... Boże bądź miłościw!... Cesarz!...

Gotartowski jęknął głucho — głowa jego zwiesiła się bezwładnie na poduszce.

Książę Józef otarł pot zimny z czoła, i opanowywając wrażenie, któremu pod wpływem maligny Floryana uległ, zadzwonił na służbę.

— Po medyka kto żyw! — zakrzyknął na pokojowca.

A gdy ten nadszedł, a do aplikowania leków i krwi puszczania się zabrał, Poniatowski kazał do kolebki zaprządz i do pałacu Raczyńskich, do marszałka Murata, ruszać. Tu atoli dowiedział się, że książę Bergu, przekonawszy się, kim był pałacu właściciel, a jak szpetnych dopuścił się czynów, wyniósł się coprędzej do szlacheckiego dworku na Nowym Świecie.

Okoliczność ta ujęła księcia Józefa. Wszedł do komnaty namiestnika cesarskiego spokojny, zdeterminowany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

którego cała okolica czerpie pierwsze potrzeby życia, nareszcie stacyą kolei żelaznej, do której przez znaczną część roku po najstraszniejszych bezdrożach ciągnąć muszą większe transporty. W chęci zaradzenia tym rozpaczliwym stosunkom, powziął wydział powiatowy Zbaraża w roku 1889 l. 1227 uchwałę wybudowania bitej drogi subwencyonowanej Iej klasy, prowadzącej ze Zbaraża na Nowesioło, Hniliczki, do Podwołoczysk. Trasa tej drogi przecina powiat od środka ku wschodowi taką linią, że jak najwięcej miejscowości mogłoby z tej drogi korzystać — gdyby była gotowa. Budowę rozpoczęto w r. 1890. Obecnie już droga ta z małą przerwą dochodzi do granicy powiatu Skałackiego. Wydział powiatowy tamtejszy wybudował wprawdzie kawałek drogi z Podwołoczysk do wsi Staromieszczyzny, ale połączywszy wieś, na krańcu swego powiatu leżącą, z Podwołoczyskami, wcale się nie spieszy z przedłużeniem drogi o parę kilometrów, aby ją połączyć z drogą powiatu Zbaraskiego na granicy obydwóch.

„Niżej podpisane obszary dworskie, urzędy parafialne, ck. rządowe i gminne, czekając od tak dawna na połączenie z Podwołoczyskami, a widząc je teraz — kiedy już tak mało potrzeba do urzeczywistnienia — znowu udaremnione zwlekaniem wydziału powiatowego Skałackiego, mają zaszczyt prosić, by Wysoki Sejm raczył uchwalić: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w myśl § 35 ustawy drogowej z dnia 5 lipca 1897 r. nakłonił, a w razie potrzeby zniewolił Wydział Skałacki do dociągnienia w jak najkrótszym terminie drogi ze wsi Staromieszczyzny do granicy powiatu Zbaraskiego, dla połączenia jej z gotową już tam drogą powiatu Zbaraskiego"".

Następują podpisy: Prezesa rady powiatowej zbaraskiej, 12 obszarów dworskich, 13 gmin, 11 urzędów parafialnych, 3 urzędów pocztowych, 1 oddziału straży skarbowej, 1 sądu powiatowego, 1 urzędu podatkowego, 1 notaryatu i 2 zarządów szkół ludowych.

Petycya ta została wniesioną do Sejmu krajowego i przez komisyę drogową przekazaną Wydziałowi krajowemu z gorącem zaleceniem spełnienia o ile możności wypowiedzianych w niej życzeń. Sejm skończył się jak wiadomo dnia 13 lipca.

Dnia 27 lipca jeden z posłów na Sejm krajowy dopytywał się o losy owej petycyi w Wydziale krajowym i otrzymał odpowiedź, że kancelarya sejmowa jeszcze nie nadesłała uchwał komisyi sejmowych do pojedyńczych biur i do owego dnia petycya ta nie doszła do biura drogowego.

Po takiem „dictum acerbum" ów poseł dnia 30 lipca udał się do kancelaryi sejmowej, dopytując się powtórnie, co się z tą sprawą dzieje, i otrzymał odpowiedź, że z powodu nawału pracy (jakiej?) akt ten dopiero za kilka dni zostanie wraz z innymi wyprawiony do biura drogowego.

Oto kwiatuszek biurokracyi krajowej, a może do jego rozkwitu przyczyniła się wówczas nieobecność pana marszałka krajowego, który wyjechał był na kuracyę.

Dwóch dygnitarzy Wydziału krajowego w specyalności właśnie drogowej, zapewniało tego posła, który się tą sprawą tak gorliwie zajął, że ona będzie załatwiona prawdopodobnie przez udzielenie wydziałowi powiatowemu skałackiemu subwencyi na budowę tego kawałka drogi w wysokości 50% z zastrzeżeniem, że wstrzyma się subwencye na budowę wszelkich innych dróg w tym powiecie, dopóki nie będzie wykończoną ta w mowie będąca, o którą tak powiatowi zbaraskiemu chodzić musi.

Byłoby to gładkie rozwiązanie kwestyi, ale dotychczas — pomimo, że żniwa ukończone, a zasiewy wkrótce się skończą — na przestrzeni owej drogi w powiecie skałackim literalnie nic się nie robi.

I cóż to panów urzędników Wydziału krajowego obchodzi, że wielkimi krokami nadchodzi jesień, i że znowu, jak dotąd, biedni włościanie będą zabijali bezsilne — bo skąpo żywione konie na drogach, będących w stanie takim, w jakim prawdopodobnie były w przedchrześcijańskich czasach w tym zakątku słowiańszczyzny?

Przytoczymy jeszcze drugi przykład energii autonomicznych władz krajowych, a także dotyczący tej drogi:

Gmina i obszar dworski w Medynie protestowały przeciw kierunkowi jednej przestrzeni tej drogi.

Protest wszedł do Wydziału powiatowego zbaraskiego dnia 4 stycznia br. l. 34, a załatwiony został 24 stycznia tegoż roku, i podobno inżynier Wydziału krajowego p. P. otrzymał polecenie wyjechania na rewizyę trasy w owem zaprotestowanem miejscu. Obecnie jesteśmy we wrześniu, a nikt jeszcze pana inżyniera krajowego tu nie widział!

Jaką krzywdą dla całej okolicy jest spóźnienie tak znaczne ostatecznej decyzyi o trasie, więc wykończenie całej przestrzeni, to pojąć łatwo.

Ale czyż urzędujące we Lwowie władze autonomiczne są na to, aby załatwiały pilne potrzeby, i usuwały niedogodności krajowe?

Podajemy te dwa fakta do wiadomości czytelników bez wszelkich komentarzy, bo te byłyby chyba zbyteczne. „Niech żyje sprężystość władz autonomicznych"!

Kilku mieszkańców upośledzonej części powiatu zbaraskiego.

Ruch przedwyborczy.

Z Krakowa nam piszą: Dnia 16 bm. po południu odbyło się zgromadzenie wyborców z wielkiej własności okręgu wyborczego krakowskiego. Przewodniczył hr. Antoni Wodzicki. Wyborcy zebrali się bardzo licznie. Przemawiali kandydaci: wiceprezydent Michał Bobrzyński, Piotr Górski, dr. Franciszek Paszkowski i radzca dworu Władysław Struszkiewicz. Wszyscy omawiali najważniejsze sprawy krajowe. Ks. prałat Smoczyński interpelował w sprawie t. zw. *iura stolae.* Jeden z interpelantów wyraził życzenie, aby posłowie zajęli się kwestyą wytworzenia silnej organizacyi stanu rolniczego. Na to odparł p. Struszkiewicz, że będzie się o to starał w Sejmie. — P. M. Dydyński postawił wniosek, aby jutro wybrać wszystkich dotychczasowych posłów. P. Karol Czecz poparł kandydaturę p. Milewskiego. Wniosek p. Dydyńskiego żądający, aby wybrać wszystkich dotychczasowych posłów (w liczbie sześciu), został ogromną większością przyjęty. Poczem przewodniczący zamknął zebranie.

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 16-go bm. odbyło się tu zgromadzenie wyborców z większej posiadłości obwodu tarnopolskiego. Przewodniczył p. Serwatowski. — Namiestnik Leon hr. Piniński, który piastował dotąd jeden z mandatów tej kuryi, zabrał głos na wstępie i zaznaczył, że od lat 13 posłował z ziemi podolskiej z kuryi wielkiej własności, a w okresie tym otuchy do pracy dodawała mu wspólność poglądów z wyborcami i ich dla posła gorące poparcie. Dalej podniósł p. namiestnik, że głównie zajmowały go: profesura i sprawy parlamentarne; do stanowiska, jakie obecnie zajmuje, nie dążył. Dzisiaj działalność poselska jego — musi ustąpić na drugi plan, ale mimo to ideały, które ożywiały go dotąd w pracy publicznej, są mu zawsze drogie i mówca strzedz ich będzie gorliwie, ani na krok od nich nie odstąpi. Ponieważ wybrano p. namiestnika posłem z kuryi wiejskiej, jakkolwiek tam nie kandydował, przeto nie może na nową kadencyę sejmową służyć pracą swą wyborcom z wielkiej własności, i dlatego mówca serdecznie się z nimi żegna, dziękując za dotychczasowe wydatne poparcie i prosi o zachowanie mu nadal przyjaźni.

Przemówienie hr. Pinińskiego przyjęli obecni serdecznymi oklaskami. — Następnie dotychczasowi posłowie pp. Vivien i Eustachy Zagórski zdali sprawę ze swej działalności poselskiej, a wreszcie p. Michał Garapich, jako kandydat do mandatu po Leonie hr. Pinińskim, wygłosił swe *credo* polityczne. Wszystkie trzy kandydatury jednomyślnie przyjęto. — O godzinie 5-tej po południu ziemianie z wielkiej własności ziemi podolskiej wydali w kasynie miejskiem na cześć p. namiestnika obiad.

Haniebna sprawa.

Kilkanaście dni temu głośne oburzenie powstało w Poznańskiem, a zaraz potem w całej Polsce na wiadomość, że hr. Maksymilian Potworowski za pośrednictwem tajnego ajenta komisyi kolonizacyjnego Szczepkowskiego sprzedał tej komisyi swoją piękną wieś Prochy. Pana Potworowskiego odrazu odsądzono od czci i wiary; wyrazów oburzenia, które przesłano pod jego adresem niemal ze wszystkich polskich pism, nie będziemy tu powtarzali; powiemy tylko, że były bardzo ostre. Teraz p. Potworowski, ogłasza w *Kuryerze Poznańskim* wyjaśnienie, które konieczne podać trzeba raz dlatego, żeby naprawić krzywdę mu wyrządzoną, powtóre — żeby wykazać, jakich to ludzi niestety wytwarza nasze społeczeństwo i w końcu dlatego, że p. Potworowski o to prosi.

Oto więc jest list p. Potworowskiego:

Na wiosnę b. r. starałem się o kupca na Prochy i zgłosił się między innymi pan Antoni Szczepkowski z Galicyi. Przyjechawszy do Prochów, opowiadał mi, że ojciec jego pochodzi z Księstwa, które przed czterdziestu laty opuścił, on sam urodził się w Księstwie, obydwaj są poddanymi pruskimi, sprzedali dobra Stopnicę w Samborskiem i mają zamiar okupienia się w Księstwie.

P. Szczepkowski dodał, że właśnie Prochy byłyby dla nich pożądanem kupnem, dla łatwego połączenia z Poznaniem i dla wspomnień, które ojca wiążą z okolicą grodziską, w której dawniej mieszkał.

Szczegóły te, oraz twarz typowo polska p. Szczepkowskiego wzbudzały zaufanie; pomimo to, ponieważ był nam zupełnie nieznany, mój brat, Jan Potworowski z Parzęczewa, obecny naszej rozmowie, oświadczył, że przed zawarciem dalszych układów musimy mieć zapewnienie, że Prochów nigdy nie odsprzeda kolonizacyi.

P. Szczepkowski podając rękę memu bratu, zaręczył słowem honoru, że z tą instytucyą żadnych nie ma stosunków. Razem z p. Szczepkowskim przyjechał do Prochów kupiec Maurycy Kristeller z Freystadt na Szląsku. Nie dziwiłem się jego obecności, przekonawszy się przedtem z listów, że jest ajentem p. Szczepkowskiego, poszukuje dla niego kupna majątku i inne dobra w Księstwie mu ofiarował,

Ponieważ więc cena z dotychczas podanych była najwyższą, warunki wypłaty bardzo korzystne, zjechałem się 25 czerwca w Grodzisku z p. Szczepkowskim w celu zawarcia notaryalnego kontraktu. Obecni byli mój brat i hrabia Marceli Czarnecki z Rakoniewic, którzy powtórnie prosili p. Szczepkowskiego, ażeby oświadczył, że nie ma stosunków ani z komisyą kolonizacyjną, ani z osobą prywatną obcej narodowości. P. Szczepkowski zaprzeczył temu kategorycznie i oświadczył, że kupują z ojcem Prochy dla wyżej wymienionych powodów, żeby po koczowniczem życiu stale osiąść na wsi.

Żądaliśmy wtedy od p. Szczepkowskiego, aby w kontrakcie dał mi prawo odkupu (Rückkaufsrecht), albo prawo pierwszeństwa (Vorkaufsrecht) na lat kilka i żeby podpisał w kontrakcie karę konwencyonalną 50.000 m. w razie, gdyby w przeciągu lat pięciu sprzedał Prochy osobie, nie dającej dostatecznej gwarancyi.

P. Szczepkowski oświadczył, że osobiście podpisałby te warunki, lecz zależnym jest od ojca, który daje pieniądze, a więc zdania jego zasięgnąć musi, prosił zatem o odroczenie zawarcia kontraktu na dni kilka. P. Szczepkowski wydawał się bardzo oburzonym i byliśmy pewni, że pozornem i bezpodstawnem podejrzeniem wyrządziliśmy mu krzywdę. W kilka dni potem odebrałem telegram z Marienbadu: „abstrahire", a wkrótce listy od ojca i od syna, z których tylko pierwszy, jedynie ważny, przytaczam:

Szanowny Panie Hrabio!

Po odebraniu relacyi mego syna przyszedłem do tego przekonania, że przy tak krytycznych politycznych stosunkach, jakie obecnie są w Poznańskiem, wolę pozostać tutaj w naszej wolnej Austryi. Życzyłem sobie bardzo, żeby mój syn w jego rodzinnym powiecie z naszej szerokiej Polski kawałek ziemi miał, lecz zastanowiwszy się nad wypisanymi punktami i nie wiedząc, co nam Pan Bóg w rok lub dwa zesłać może, muszę, jak już telegramem doniosłem, z kupna Prochów i wogóle z okupienia się w Poznańskiem zrezygnować.

Jeszcze jako przestrogę chcę tylko nadmienić, że podobno w Prusach, jeżeli jakie osobne warunki nie są wpisane w kontrakcie, tylko na osobnych dodatkach dołączone, nie są prawne.

Przy tej sposobności załączam wyraz szacunku. *Jan Szczepkowski.*

List ten utwierdził mnie w przekonaniu, że p. Szczepkowskiemu wyrządziłem krzywdę i odstręczyłem niepotrzebnie dobrego kupca; nie mogłem zresztą przypuścić, ażeby komisya kolonizacyjna sprowadzała tajnych ajentów aż z Galicyi i tak znaczne im powierzała sumy. Poleciłem zatem p. K. Swinarskiemu z Poznania, ażeby rozpoczął ponowne układy, zarazem jednak, chcąc mieć wszelką pewność, kazałem mu zasięgnąć bliższych wiadomości o panach Szczepkowskich. Znane biuro Schimmelpfennig w Berlinie potwierdziło wszystko, co mówił pan Antoni Szczepkowski o sobie i ojcu, potwierdziło to zwłaszcza, że są ludźmi majętnymi. Upewniły mnie też dwa listy, które odebrał p. Swinarski. W jednym z nich pisze p. Kristeller:

„Nach allem dem begreife ich nicht, wie Herr Graf Potworowski einen solchen guten Käufer wie v. Szczepkowski einer war, konnte von Graetz wegfahren lassen, ohne das Geschäft abgeschlossen zu haben, zumal von Szczepkowski in jeder Beziehung entgegenkommend war und sein Ehrenwort gegeben hatte, so lange er lebe, solle Prochy nie in deutsche Hände kommen. Dieses musste genügen, denn so war es in Prochy vereinbart worden".

(Po tem wszystkiem nie pojmuję, jak hrabia Potworowski mógł tak dobremu kupcowi, jak p. Szczepkowski pozwolić odjechać z Grodziska (Graetz), nie skończywszy z nim interesu, zwłaszcza, że p. Szczepkowski był dlań pod każdym względem uprzedzającym i zaręczył słowem honoru, że póki on żyje, Prochy nigdy nie przejdą w niemieckie ręce. To musiało wystarczyć, gdyż tak ułożono się w Prochach).

W drugim liście z Kaiserslautern pisze p. Antoni Szczepkowski:

„Również proszę nadmienić, że ja przy kupnie w żadne wzmianki już się nie wdaję, ponieważ raz dane słowo powinno wystarczyć".

Dnia 27 lipca zjechaliśmy się w Poznaniu u pana K. Swinarskiego, gdzie nie zastałem pana Antoniego, lecz pana Jana Szczepkowskiego w towarzystwie Kristellera. Widok pierwszego rozproszył do reszty dawniejsze posądzenia — i wobec tego starca 78-letniego, którego powierzchowność i zachowanie mogły cześć wzbudzić, nie śmiałem powtórzyć zastrzeżeń pierwszego kontraktu.

Tego dnia jeszcze podpisaliśmy akt notaryalny -- 11-go sierpnia przyjechał do Proch pan Antoni Szczepkowski, załatwił wszelkie formalności i oświadczył, że 15-go lub 16-go do Prochów się sprowadzi; 14-go nastąpiło przewłaszczenie w Kościanie; zjechał na nie sam pan Jan Szczepkowski, — a nazajutrz, zamiast pana Antoniego Szczepkowskiego, przyjechali do Prochów delegaci komisyi kolonizacyjnej, przedkładając rządzcy kontrakt notaryalny, na mocy którego sprzedał pan Jan Szczepkowski Prochy komisyi kolonizacyjnej. Wróciwszy po kilkodniowej wycieczce, przedsięwziętej zaraz po przewłaszczeniu, zastałem dwa listy. Jeden z nich dosłownie przytaczam: Kościan 14 sierpnia. Wielmożny Panie Hrabio. Przez okoliczności jestem zmuszony Prochy odsprzedać i powiadamiam niniejszem Wielmożnego Pana, że nabyte prawo kupna przechodzi na kolonizacyę. Z szacunkiem *Jan Szczepkowski.*

Drugi również z Kościana i również 15 pisany, a więc zaraz po przewłaszczeniu z mej strony panu Szczepkowskiemu, zaczyna się:

„Die Königliche Ansiedlungs Kommission hat vom Herrn Johann von Szczepkowski das Rittergut Prochy erworben. Die Auflassung hat stattgefunden".

(Królewska komisya kolonizacyjna nabyła od p. Jana Szczepkowskiego dobra rycerskie Prochy. Oddanie posiadania już nastąpiło).

Fakta powyższe dostatecznie piętnują winnych i są wskazówką dla społeczeństwa, jak postąpić wobec pp. Jana i Antoniego Szczepkowskich, gdyby pozornie mieli zamiar okupienia się w Księstwie.

Szanowną Redakcyę upraszam zatem o umieszczenie tego objaśnienia, również całą prasę polską, także w Galicyi i w Królestwie, o powtórzenie go przynajmniej w streszczeniu, bez dodania chwilowo komentarzy. Komentarze bowiem zaszkodzić mogą sprawie Prochów, która bynajmniej dla mnie zakończoną nie jest i dla której dotychczas milczałem.

Maksymilian Potworowski.

Po procesie toruńskim.

Dziennik Poznański podaje kilka następujących szczegółów z toruńskiego procesu polskich gimnazyalistów, oskarżonych o uczestnictwo w tajnych związkach:

„Imponująco wyglądała młodzież, zapełniająca szczelnie siedm wielkich ław. Patrząc na te pogodne twarze, mimowoli nasuwało się pytanie: czy tak wyglądają przestępcy? Każdy z oskarżonych miał na kolanach notatnik, a w ręce trzymał ołówek, którym kreślił to, co chciał zachować na wieczną rzeczy pamiątkę. Pewność i stanowczość, z jakiemi młodzieńcy odpowiadali na zadawane im pytania, wzbudzały podziw nawet u sędziów i prokuratorów.

Przy tej sposobności zaznaczyć warto fakt charakterystyczny: Jeden z członków trybunału, sędzia Wölfel, z wielkiem zamiłowaniem badał oskarżonych i świadków. Można powiedzieć, że prześcignął nawet prokuratorów. A gdy świadek ks. dziekan Klunder na pytanie, czy na takie „Lappalien", jak zadania związków gimnazyalnych, młodzież mogła przysięgać, odpowiedział, że nie wie, czy młodzież uważała to za „Lappalien" — sędzia Wölfel rzucił gniewnie ołówek na stół.

Drugi fakt również jest charakterystyczny. We czwartek po rozprawie przedpołudniowej, gdy już sala się opróżniła, dwóch dziennikarzy Polaków wzajemnie się informowało, naturalnie po polsku. Nagle odezwał się gromki głos oburzenia z powodu rozmowy — polskiej: *Hier wird nicht polnisch gesprochen!* — Dziennikarze zdziwieni, spoglądając w około siebie, ujrzeli — drugiego prokuratora".

Kölnische Zeitung z okazyi procesu toruńskiego podaje następujące uwagi: „Czytając sprawozdania z procesu, nabiera się szacunku przed polskimi gimnazyastami, a nawet sami panowie sędziowie czuliby się szczęśliwymi, gdyby mieli takich synów... Uczniowie polscy wiedzą dobrze, że w państwie nie ma dla nich urzędu. Przeważnie biedni, już od kwarty zaczynają lekcyami zarabiać. Czy można im brać za złe, że starają się nabyć nauki, których im szkoła nie daje? Jako duchowni, kupcy, adwokaci, potrzebują znać dokładnie swój język; dlatego się sami uczyć muszą. „Tajne związki" nie istniałyby, gdyby polscy gimnazyaści otwarcie w szkole przyznać się mogli, że się uczą po polsku. A zresztą czyż w cywilizowanym kraju może to uchodzić za karygodną czynność, że młodzież uczy się historyi i literatury swego narodu?".

Z izby sądowej.

Kraków, 17 września.

(O obrazę czci).

Przed trybunałem sądu przysięgłych odbywa się tu rozprawa adw. Dra Potockiego z Sambora, przeciw adw. Drowi Leopoldowi Caro w Krakowie o obrazę czci. W głośnym procesie Dra Caro przeciw Dr. Drobnerowi o obrazę czci, zakończonym zasądzeniem Drobnera na miesiąc aresztu, zeznawał między innymi Dr. Potocki, były koncypient Dr. Caro z czasu pobytu jego w Krośnie przed laty pięciu, i był jedynym, który zeznawał niepochlebne dla oskarżyciela szczegóły, a w szczególności między innemi, że dla włościan dukielskich: Agaty Olbrycht i Konrada Pekiery niepotrzebnie jeździł na termina, narażając ich tem na koszta podróży. Podczas rozprawy wyszło jednak na jaw, że p. Dra Potocki ma żal do Dr. Cara, ponieważ Dr. Caro kazał go swemu pisarzowi kontrolować, nie bardzo mu ufając. Zarazem przyznał Dr. Potocki, że będąc jeszcze u Dra Caro pracował równocześnie u adw. Dra Jugendfeina, a Dr. Caro o pozwolenie się nie spytał, ponieważ nie było go wówczas w Krośnie. Gdy z zaprzysiężonych zeznań Agaty Olbrycht i Konrada Pekiery okazało się, iż Dr. Caro miał ogólnie opinię bardzo dobrego i litościwego człowieka i robił im taniej, niż inni adwokaci, a na termina pojechał tylko na usilne prośby włościan; śp. Dr. Abłamowicz, asystujący wówczas Dr. Carowi, postawił wniosek o odstąpienie sprzecznych z zeznaniami innych świadków zeznań Dr. Potockiego prokuratoryi państwa. *Nowa Reforma* mylnie przedstawiła ten cały stan rzeczy. Dr. Caro przesyłając sprostowanie, umieścił w niem zwrot, że świadek Krzanowicz zeznał, iż miał polecenie kontrolować Dr. Potockiego, co do którego uczciwości miał (tj. Dr. Caro) wątpliwość. O ten zwrot skarży obecnie Dr. Potocki, Dra Caro.

Po odczytaniu aktu oskarżenia dr. Caro stwierdza przedewszystkiem, że intencyą jego było jedynie sprostować niedokładne sprawozdanie dziennika, tudzież zeznanie świadka zgodnie z prawdą przedstawić, nie zaś obrazić oskarżyciela, którego osoba nic go nie obchodzi. Nadto na usprawiedliwienie swoich subjektywnych wątpliwości, powołał się na fakt pracy dra Potockiego w drugiej kancelaryi bez wiedzy szefa, nieudzielania mu żadnych wyjaśnień, wydawania aktów stronom, nieżądania honoraryów lub oznaczania ich niemożliwie nisko jak np. 2 zł. za trudne doniesienie karne o zbrodnię, 6 zł. za ułożenie dwuarkuszowej repliki w wielkim sporze, podczas gdy dr. Potocki, biorąc sam 100 zł. miesięcznej pensyi, winien był honorarya stron — zwłaszcza w zamożnym powiecie krośnieńskim oznaczać tak, aby przynajmniej nie były niższe od płac personalu w stosunku do użytego czasu. Często dr. Potocki stronom, którym robiono na rachunek, nie zapisywał wykonanych czynności, innych odsyłał do sądu, gdzie mogli informacye otrzymać darmo, słowem, zachowywał się tak, jak w obcej kancelaryi i największy filantrop zachowywać się nie powinien, budzić bowiem musi tem samem podejrzenia co do własnej uczciwości, a co najmniej co do należytego wypełniania swych obowiązków. Dalej podniósł dr. Caro, że jeżeli dr. Potocki czuje się tą kontrolą obrażonym, winien był wówczas o nią go skarżyć do sądu, nie zaś dziś, gdy te subjektywne wątpliwości zgodnie z prawdą stwierdzono. Wreszcie konstatuje dr. Caro, że mu dr. Potocki inkasowane pieniądze zawsze uczciwie oddawał i że zdania swego o uczciwości wcale nie rozumiał w ten sposób, by zarzucać miał drowi Potockiemu jakiś czyn karygodny. Wyrok zapadnie wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Minister Wittek bawił wczoraj w Zakopanem u dra Chramca. Rano uczestniczył w wycieczce na Gubałówkę, następnie zwiedził zakład hr. Zamoyskiej, był na śniadaniu u hr. Wład. Zamoyskiego w Kuźnicach, poczem w towarzystwie hr. Wł. Zamoyskiego pojechał konno do doliny Kalatówek. P. minister zwiedził muzeum tatrzańskie, szkołę snycerską, złożył wizytę b. ministrowi Dunajewskiemu, gdzie był na herbacie. — Wieczorem odjechał do Krakowa; dziś zwiedzał szczegółowo wszystkie biura krakowskiej dyrekcyi kolejowej. Wieczorem odbędzie się na cześć ministra obiad u dyr. Horoszkiewicza, poczem p. minister odjeżdża do Wiednia.

P. Namiestnik powrócił z Tarnopola, a dziś wieczorem wyjeżdża w sprawach urzędowych do Wiednia; we środę zatrzyma się w Krakowie i będzie tam uczestniczył w uroczystości otwarcia zjazdu przemysłowego.

Wybór czwartego posła z m. Krakowa do Sejmu odbył się wczoraj. Głosowało 3631 wyborców. P. Rotter otrzymał 2000 głosów, dr. Horowitz 1623 głosów, a ośm głosów padło na p. Kazimierza Bartoszewicza. Posłem więc wybrany p. Jan Rotter.

Wspomnienie

o ś. p. Władysławie hrabiu Łodzia Ponińskim, generał-lejtnancie wojsk włoskich.

Dnia 11 sierpnia 1901 r., opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie śp. Władysław hrabia Łodzia Poniński na Wołyniu, w Sapożynie, majątku żony swojej, z książąt Światopełków Czetwertyńskich Olgi hrabiny Łodzia Ponińskiej.

Szczupłe, nieliczne jest już dziś grono dawnych kolegów, towarzyszy broni śp. generała Władysława hrabiego Ponińskiego z epoki, kiedy on jako młody oficer śpieszył, by pod narodowym znakiem, tak zawsze drogim polskiemu sercu, walczyć choć za obcą sprawę.

Władysław hrabia Łodzia Poniński, urodzony w roku 1823 w Zręcinie, w obwodzie Jasielskim w Galicyi, wychowywał się w akademii inżynierów w Wiedniu. W roku 1843, po świetnem skończeniu nauk, wstępuje jako podporucznik do 1-go pułku dragonów austryackich. Smutne wypadki roku 1846 zanadto były bolesne dla gorętszych serc polskiej młodzieży i utrudniały jej służbę w danych warunkach. To spowodowało, że młody Poniński na własne żądanie zostaje uwolnionym jako porucznik w roku 1847 z wojska austryackiego. Nadchodzi pamiętny rok 1848, który tyle rozbudził nadziei. Na pierwszą wiadomość o formującej się legii polskiej na Węgrzech, śpieszy tam młody Poniński i wstępuje 16 października 1848 roku jako porucznik do 1-go pułku ułanów legii polskiej. Służbisty, odważny i energiczny, a przytem nadzwyczajny kawalerzysta, szybko postępuje w awansach; już 7-go grudnia 1848 roku zostaje kapitanem w tymże pułku, 1-go maja 1849 mianowano go majorem, a 23 czerwca 1849 podpułkownikiem i dowodzącym tymże 1 pułkiem ułanów.

Od 4 Grudnia 1848 do 9 sierpnia 1849, był Poniński wraz ze swym pułkiem w 14 potyczkach, a mianowicie: 5 grudnia 1848 przy szturmie Aradu, 14 grudnia pod nowym Aradem, 5 marca 1849 pod Szolnokiem, 4 kwietnia pod Bieczke, 6 kwietnia pod Isaszegh, 10 kwietnia pod Weitzen, 19 kwietnia pod Neg-Szarto, 26 kwietnia pod Komornem, 23 czerwca pod Lemeszanami, 20 lipca pod Turo, 5 sierpnia pod Szegedinem, 6, 7 i 8 sierpnia w ciągłych utarczkach, zasłaniając swym pułkiem całą cofającą się armię węgierską pod Temeszwarem, a 9 sierpnia w samym Temeszwarze.

Tak się przyczynił do utrzymania sławy polskiego oręża. Któryż z dziś jeszcze żyjących kolegów, po tylu latach, po tylu zawodach, z bijącem sercem nie wspomni tych chwil, kiedy po bitwie pod Szolnokiem armia nieprzyjacielska flankowym marszem cofała się przed frontem 1 pułku ułanów! Wiara rwała się do ataku. Poniński, wielki służbista, dwa razy posyła do głównej komendy o rozkaz do ataku i dwa razy odpowiadają mu, by stał na miejscu. Za trzecim razem nie wytrzymała wiara, uniósł ją zapał i młodego dowódzcę, a rezultatem tej jednej z najświetniejszych szarży z całej kampanii było 2000 jeńców i 5 dział. O ileż byłby świetniejszy rezultat, gdyby Ponińskiemu zaraz w pierwszej chwili było pozwolono wykonać tę szarżę!.... Albo ta zimna krew i spokojna odwaga, kiedy pod Turo zostawszy w asekuracyi dział, wystawiony na morderczy ogień całej nieprzyjacielskiej artyleryi, z narodową pieśnią, spokojnie śpiewaną, z pięciu setkami ludzi cofa się w porządku, jakby na paradzie, ale tylko z pozostałymi 250-ma.

Ranny w czasie tej kampanii od kuli karabinowej i od pałasza, upoważniony do noszenia medalu węgierskiego za udział w wojnie, ozdobiony krzyżem węgierskim kawalerskim i komandorskim, po rozwiązaniu legii polskiej w Temeszwarze dostaje uwolnienie od służby i idzie z tylu innymi na tułaczkę.

Daleki jestem od tego, bym dzisiejszym pokoleniom wskazywał te poświęcenia, jako dziś odpowiednie drogi służenia Ojczyźnie. Zmieniły się warunki, zmienił się sposób służenia sprawie narodowej. Tych wspomnień kilka napisałem, by dawnym kolegom ś. p. Ponińskiego odświeżyć w pamięci dziś już zgasłego, a tyle cenionego dowódzcę i towarzysza, by temi paru słowami oddać cześć jego pamięci i zasłudze. Niech tych słów kilka będzie tą grudką ziemi, rzuconą na tę świeżą mogiłę na dalekim, a tak drogim sercu naszemu Wołyniu, na tej starej ziemi naszej, tak gęsto usianej mogiłami polskich rycerzy!

Dola tułacza rozdzieliła dawnych towarzyszy broni śp. generała Władysława hrabiego Ponińskiego. Nie wszyscy brali udział w dalszych czynnościach wojskowych. Miejmy nadzieję, że pamiętniki, które zostawił śp. generał Poniński, obznajomią nas dokładnie z jego działalnością jako pułkownika w legii anglopolskiej w Turcyi, podczas wojny w Krymie, jak również jako pułkownika kawaleryi w wojsku włoskiem, gdzie, zaraz po wstąpieniu do niego, odbył kampanię roku 1866.

W wojsku włoskiem służył lat 40, dosłużył się rangi generał-lejtenanta, był honorowym adjutantem króla Wiktora Emanuela I, wysoce przez niego cenionym, jak również przez wszystkich dowódzców i towarzyszy broni. To też generał Cinaldini, jedna z pierwszych powag armii włoskiej, mówiąc o generale Ponińskim, powtarzał „jak generał Poniński w awangardzie, to spokojnie w obozie".

Podczas przyjęcia przez króla Humberta Cesarza Franciszka Józefa we Włoszech w roku 1878, generał Władysław hrabia Poniński dowodził rewią w Vigonza w okolicach Padwy. Król Humbert wyraził mu swoje uznanie, a Cesarz Franciszek Józef ozdobił go wstęgą orderu Franciszka Józefa klasy I. Rycerskie, szlachetne serce naszego Monarchy w niepamięć puściło, że ten jako młody oficer walczył przeciw Niemu. [illegible] Monarcha swym wysokim, rycerskiem uczuciem ocenił [illegible] heroiczność.

Śp. generał Władysław hrabia Poniński w nagrodę tyloletnich walk i służby swojej był ozdobiony [illegible] włoskiej [illegible] krzyżem [illegible] gwiazdą [illegible] orderu [illegible] żem pi[illegible] skiego [illegible] 40 lat [illegible] za odbyte kampanie [illegible] ze służby [illegible] wnych [illegible] szczytu [illegible].

Otoczony [illegible] Stefana [illegible] Mieczysława [illegible] oraz wnukami [illegible] i przyjaciół [illegible] pracy [illegible] gorąco [illegible] że dla [illegible] Pokój Jego cieniom!

M. L. Ch.

Dr. T. Bohosiewicz powrócił do Lwowa.

Pasaż Mikolascha. Z okazyi śmierci ś. p. Juliusza Mikolascha podały niektóre dzienniki, jakoby zmarły był współwłaścicielem pasażu Mikolascha, włożył w to przedsiębiorstwo swe kapitały i wogóle brał czynny udział w powstaniu tej budowy. Owóż rodzina zmarłego oznajmia, że wyłącznymi właścicielami pasażu są spadkobiercy ś. p. Karola Mikolascha, zaś przeprowadzenie budowy pasażu nastąpiło wyłącznie z inicyatywy i przez p. Andrzeja Romaszkana i to bez jakichkolwiek zobowiązań pieniężnych wobec osób prywatnych.

Komisye podatkowe. W miejsce ustępujących członków i zastępców członków komisyi dla powszechnego podatku zarobkowego odbędą się uzupełniające wybory. Mianowicie: dnia 7 października dla kontrybuentów, zaliczonych do grup I i II kl. w okręgu Izb handlowych lwowskiej i brodzkiej i dla kontrybuentów III klasy w mieście Krakowie; dnia 8 października dla kontrybuentów II klasy z okręgu Izb handlowych lwowskiej i brodzkiej, I i II krakowskiej, III klasy we Lwowie i IV w Krakowie; wreszcie dnia 9 października dla kontrybuentów IV klasy we Lwowie. W powiatach politycznych, a mianowicie w okręgach rozkładowych: miasto Kołomyja z gminą polityczną Werbiąż niżny, oraz miasta Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol i Tarnów: dla kontrybuentów III klasy wybory odbędą się dnia 8, a dla IV klasy dnia 9 października. — Dla tych grup podatkowych, których członkowie mają prawo wyboru w drodze prawyborów, a więc wszystkie powiaty polityczne prócz gminy Werbiąż niżny, oraz miast Kołomyi, Przemyśla, Stanisławowa, Tarnopola i Tarnowa, jakoteż z wyjątkiem powiatów politycznych Łańcut i Przeworsk: dla III klasy prawybory dnia 8, wybory 22-go października, a dla IV klasy prawybory dnia 9, zaś wybory 23 października.

Wskutek utworzenia z niektórych gmin powiatu łańcuckiego osobnego powiatu politycznego „Przeworsk" utworzono też nowe okręgi rozkładowe powszechnego podatku zarobkowego: „powiat polityczny Łańcut" i „powiat polityczny Przeworsk". W obu tych okręgach wybory członków komisyi dla powszechnego podatku zarobkowego odbywać się będą również drogą prawyborów, a mianowicie: dla kontrybuentów III klasy dnia 8 października, a dla IV klasy dnia 9 października; zaś wybory: dla III klasy dnia 22, a dla IV klasy dnia 23 października.

Elektrycznie oświetlony zegar umieszczono na frontonie gmachu dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie. Jest to obecnie jedyny publiczny we Lwowie zegar, na którym w nocy można widzieć która godzina.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya Kasy zaliczkowej w Złoczowie na posadę prowizorycznego likwidatora z płacą 120 K. rocznie; termin do 5 października. — Wydział powiatowy w Żółkwi na posadę sekretarza Rady pow. z płacą roczną 3200 K.; termin do 30 października. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę prokuratora w Stryju; termin do 10 października. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela religii rz. kat. w IV gimnazyum we Lwowie; termin do końca października.

Bankructwo. W Krakowie zbankrutowała firma wyrobów skórzanych Joel Weinstein i Jakób Aleksandrowicz. Passywa wynoszą 90.000 zł.

Z teatru. Pani Gabryela Morska przybyła z Warszawy do Lwowa i po raz pierwszy wystąpi w piątek w zapowiedzianej premierze Hermana Bahra p. t. „One", w której odegra jedną z głównych i popisowych ról.

Turniej tennisowy młodzieży szkolnej, rozgrywający się od piątku na Stawach Pełczyńskich, skończył się dzisiaj z wynikiem następującym: Pierwszą nagrodę I-ej klasy, tj. duży medal srebrny otrzymał p. Adam Madurowicz, drugą nagrodę mały medal srebrny p. Edward Lang; pierwszą nagrodę II klasy: medal srebrny p. Edward Lang, drugą nagrodę, także medal p. Zygmunt Steif, wreszcie 1-szą nagrodę III klasy mały medal srebrny p. Zygmunt Steif, drugą nagrodę, także medal p. Zygmunt Immerdauer. Za pełną elegancyi grę obdarowano nagrodami dwie uczestniczki pp. Romana Stuhkiewicza i Roberta Fauschyńskiego.

W Czytelni katolickiej lwowskiej żegnali wczoraj licznie zebrani członkowie zasłużonego dla Czytelni i związanych z nią moralnie stowarzyszeń filantropijnych, p. Józefa Marczyńskiego, profesora seminaryum nauczycielskiego, który przenosi się do Zaleszczyk. Wśród skromnej kolacyi wzniesiono kilka toastów na cześć p. Marczyńskiego, dziękując mu gorąco za serdeczną, iście niezmordowaną pracę nad ożywieniem ruchu i działalności Czytelni katolickiej i wielu innych stowarzyszeń filantropijnych, których on naprawdę był duszą. Wręczono mu też cenny upominek, oraz złożono życzenia, by na nowym swym posterunku jako pedagog i obywatel zdobył sobie tak miłe sympatye i znalazł tak wdzięczne pole do pracy i zasług, jak to było przez szereg lat we Lwowie.

Akademia weterynaryi we Lwowie ogłasza konkurs na 4 stypendya po 500 K. dla słuchaczy tej szkoły. Ubiegać się o nie mogą maturzyści z świadectwem dojrzałości gimnazyum lub szkoły realnej. Termin do 5 października br. — Wpisy do akademii odbywać się będą w dniach od 1 do 8 października.

Rektorat Akademii zwraca uwagę, że widoki dla młodzieńców, oddających się nauce weterynaryi są obecnie bardzo korzystne, gdyż brak jest weterynarzy, a rząd przez układy z kołami posiada weterynarzy urzędowych, a płace ich się polepszyły. Także pobory asystentów Akademii weterynaryi zrównano z płacami asystentów uniwersytetu i techniki.

Nowy gmach szkoły realnej w Tarnopolu poświęcono wczoraj w obecności p. namiestnika i innych dostojników. Jest to budynek specyalnie wzniesiony dla tej szkoły, ma więc odpowiedni rozkład sal i posiada obszerne gabinety chemiczny, fizyczny i zoologiczny, a także sale, w których będą się odbywały demonstracye naukowe.

Zatarg między polskimi parafianami a proboszczem niemieckim w miejscowości Wanne w Westfalii powstał z tego powodu, że proboszcz usunął z parafii polskiego stowarzyszenia katolickiego.

Car we Francyi. Jutro się zaczną uroczystości z powodu przybycia cara na wody francuskie. W ostatniej chwili rada miejska paryska wysłała do Mikołaja II telegraficzną petycyę, aby przyjechał do Paryża. Z tego powodu rząd francuski jednak zapowiedział, że car nie odmówi Paryżanom, lecz sam, bez żony, i nieoficyalnie, a nawet *incognito* wstąpi do francuskiej stolicy; dzień jednak nie będzie nadany powitań, nawet przez radę miejską. W nadziei, że Mikołaj II przyjedzie do Paryża, zaczęto tam odnawiać most Aleksandra III, na noszenie bronzowe figury i okrzybywać filary aż do poziomu wody. Zdaje się jednak, że car będzie unikał najbliższej niebezpiecznych wycieczek, bo oto np. kiedy kancelaryi cesarskiej przedstawiono plan miasta Compiègne i sytuacyę oraz szerokość ulic, którymi car będzie przejeżdżał, to z tej kancelaryi wysłano do rządu francuskiego prośbę, aby z wązkich ulic Solferino zupełnie usunięto publiczność i postawiono gęsty szpaler wojska. W ogóle między policyą francuską a carem wszędzie będą stały wojska. To pokazuje, jak się — zupełnie zresztą słusznie — obawiają w orszaku carskim, aby z gniazd anarchistycznych nie wyszły jaki naśladowca Caserio, Bresciego albo Czolgosza.

Oszust i uciekinier. *Kuryer lwowski* donosi że ubiegłego tygodnia uciekł ze Lwowa jakiś agent handlowy, ostatnimi czasy zajęty przy dziale zaliczkowym handlu bydła w Banku hipotecznym i reprezentant jeneralnej berlińskiej asekuracyi Victoria. Badania wykazały, że agent drapnął, zabrawszy kilkadziesiąt tysięcy koron, do których doszedł w oszukańczy sposób. Do poznawszy różnych handlarzy bydła i rzeźników wyrabiał im pożyczki wekslowe, otrzymane zaś przy spłacie kwoty kwitował na karcie wizytowej, zatrzymując weksle, które miał przy najbliższej jakiejś sposobności zwrócić. Tymczasem wyszło na jaw, że agent potajemnie już weksle eskontował w Banku hipotecznym, a potem niektóre weksle zaskarżono, przy czem popełnione przez agenta oszustwo wyszło na jaw.

Spodziewane braterstwo broni. Berlińskie półurzędowe dzienniki zapewniają, że cesarz rosyjski Mikołaj, żegnając się pod Gdańskiem z oficerami marynarki niemieckiej, rzekł do nich: „Mam nadzieję, że zawsze stać będziemy ramię przy ramieniu". Jeżeli istotnie tak powiedział władca rosyjski, to pod Gdańskiem udało się Wilhelmowi II usunąć wszystkie kwasy, jakie niedawno panowały między Niemcami a Rosyą. Jednakże *Localanzeiger* zapewnia, że pomimo długich narad, jakie między obu cesarzami odbyli Bülow i Lamsdorff, nie zdołano się porozumieć co do warunków traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą.

Rozporządzenie antysemickie. Od żydów, przebywających nieprawnie w Kijowie, policya odbierała dotąd paszporty, wydawała im świadectwa tymczasowe i nakazywała natychmiastowy wyjazd, zaś paszporty odsyłała do miejsca, gdzie były wydane. Obecnie tacy żydzi będą osadzani w więzieniu, poczem odsyłani transportem do miejsca urodzenia, a zarazem pociągani do odpowiedzialności sądowej.

Propaganda anarchistyczna w Ameryce. Usiłowania ku międzynarodowemu zwalczaniu anarchizmu rozbijają się dotąd o oporne w tej mierze stanowisko Ameryki północnej. W Nowym Jorku od początku lat ośmdziesiątych rezyduje wódz anarchistów, Jan Most i bezpośrednio ze swej siedziby kieruje ruchem anarchistycznym w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi zapomocą swego pisma „Liberty" (Wolność) i wzywał anarchistów do takich zbrodni, jakie wykonano przed kilkunastu laty w Strassburgu, Frankfurcie, Wiedniu i innych miastach. W Nowym Jorku drukuje się nietylko „Wolność", ale także mnóstwo broszur anarchistycznych, jak „Zaraza boska", „Epidemia religijna", „Własność-bestya" i t. d. Wydawcą i nakładcą wszystkich tych publikacyj jest znowu Jan Most. Są one tłómaczone na wszystkie języki i są ogromnie między anarchistami rozpowszechniane. Dla zwalczania anarchizmu Stany Ameryki północnej po dziś dzień nic nie uczyniły. Wskutek dynamitowych eksplozyj w Londynie z r. 1885 powziął senat związkowy w Waszyngtonie uchwałę, w której eksplozye te potępia jako zbrodnię przeciwko cywilizacyi; ponadto przeszedł wówczas w senacie bill, mocą którego wyrób i transport dynamitu i innych materyi wybuchowych dla wykonywania zbrodni, czy to w kraju czy zagranicą, miał być karany jako zbrodnia kryminalna wieloletniem więzieniem. Atoli podług amerykańskich ustaw związkowych kongres nie ma prawa wydawania takich ustaw. Należy to do pozostawionych poszczególnym stanom przywilejów. Do zbrodni, jakie wykonano na Carnocie, cesarzowej Elżbiecie, królu Humbercie — przywiązują anarchiści, a zwłaszcza Most, olbrzymią propagatorską wartość. W swej broszurze z r. 1884: „Wolne stowarzyszenie, rozprawa o zasadach i taktyce komunistycznych anarchistów", zauważa Most, że ponieważ anarchista wie, iż każdy czyn zupełnie inaczej działa, aniżeli tysiące mów i pism, przeto uprawia przedewszystkiem propagandę czynu. Każda taka anarchistyczna zbrodnia jest środkiem do propagandy. „Każdy taki czyn — powiada więc dosłownie Most, który zażywał opieki północnoamerykańskich stanów — staje się przy dzisiejszych urządzeniach komunikacyjnych i prasowych w przeciągu paru godzin znanym w całym świecie. Mówi się o nim w każdym warsztacie, w każdym szynku, w każdej chacie. Rozważa się motywa czynu, rozprawia się o sprawcy i zasadach, którym wierny, on czynu takiego się dopuścił. Jest to więc agitacya, jakiej zapomocą mów i pism nigdy się nie osiągnie".

Jeśliby zamach anarchistyczny na Mac Kinleya pobudził i Amerykę północną do reakcyi przeciw propagandzie anarchistycznej, czy to z inicyatywy związku, czy też poszczególnych stanów, przyjętoby to wszędzie z żywem zadowoleniem. — Ze wszystkich anarchistów najniebezpieczniejszymi i najliczniejszymi są obecnie Włosi. W Patterson w Ameryce Północnej, gdzie także odbył anarchistyczną szkołę Luccheni, zbiegają się nici. Anarchiści włoscy, których grunt europejski począł parzyć w stopy — ustawicznie dążą do Patterson, gdzie zażywają najczulszej opieki władz i mogą bez przeszkody knuć nowe plany swej „propagandy czynu". Gdy dawniej najbezpieczniejszem ich schroniskiem była Anglia, dziś formalnem *asylum* anarchistów jest Ameryka północna.

Zmarli. W Szadem koło Sambora Edward Zwierzyński, emeryt. urzędnik sądowy, lat 70. — We Lwowie Stefania z Hierowskich Wyszyńska, lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 16 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogodnie.

Niedomyślny.

Żona. Śniło mi się mężusiu, żeś mi kupił nową suknię...

Mąż. Ach, jaka szkoda, że nie mam sennika pod ręką, chciałbym się przekonać, co taki sen może znaczyć.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz IIIci „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Strausa. — We środę po raz IIIci „Życie we dwoje". — We czwartek po raz IVty „Jabuka". — W piątek po raz Iszy „One" (Wienerinnen) komedya w 3 aktach Hermana Bahra. — W sobotę po raz Vty „Jabuka". — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 odziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Literatura i sztuka.

* **„Hrablanka Wanda"** — taki tytuł nosi nowa 3-aktowa komedya, którą sympatyczny pisarz, autor dramatu „Belweder", Bolesławicz (pseudonim) złożył dyrekcyi teatru lwowskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5663 sztuk. W tem było z Galicyi 409 z Bukowiny 13. Przebieg targu spokojny. Ceny spadły. — Niesprzedanych pozostało 318. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 195 sztuk po 76 do 83, 182 sztuk po 65 do 75, 25 sztuk po 60 do 62 koron, 50 po 84 do 85 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 66, krowy podtuczone po 52 do 66, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Wiedeń** 17 września. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Palffyego padła główna wygrana 84.000 koron na numer 4755.

§ **Bilans kolejowy.** W lipcu 1901 dochody austryackich kolei państwowych, oraz prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły: w ruchu osobowym 8,150.800 kor. (7,462.900 podróżnych), o 13.806 kor. (+145.370 podróżnych) więcej, niż w lipcu 1900, zaś w ruchu towarowym 13,854.900 kor. (2,703.600 ton), o 575.118 koron (—170.585 ton) mniej, niż w lipcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,807.900 K. (923.000 podróżnych), o 41.464 kor. (+93.528 podróżnych) więcej, niż w lipcu r. z., a w towarowym 3,727.900 koron (534.400 ton), o 54.861 kor. (—5.625 ton) więcej, niż w lipcu r. z.

Jak się okazuje z powyższego zestawienia, była na kolejach zachodnich w lipcu r. b. frekwencya podróżnych nieco większa, niż w lipcu r. z., ale dochody były mniejsze. Ubytek ten w dochodach tłómaczy się tem, że w lipcu r. 1900 wiele bardzo osób jechało na wystawę paryską, oraz, że zeszłoroczny lipiec miał pięć niedziel, tegoroczny zaś tylko cztery, a niedziele w skutek licznych wycieczek zawsze dają większy dochód. Zwyżka w liczbie podróżnych wynikła z większej frekwencyi na krótszą odległość w niektórych okolicach; zwyżka ta jednak nie powetowała wymienionego ubytku w dochodach.

Na kolejach galicyjskich zwyżka frekwencyi i dochodów w ruchu osobowym wynikła również z większej liczby jazd na krótką metę.

W ruchu towarowym zniżka na kolejach zachodnich pochodzi z mniejszej ilości przewiezionego węgla (różnica wynosi około 10.000 wagonów). Tłómaczy się to tem, że w lipcu r. z. w następstwie strejku robotników kopalnianych i wskutek zupełnego wyczerpania zapasów węgla u konsumentów ilość transportowanego węgla nadzwyczajnie wzrosła, podczas gdy w tym roku była znów normalna. Mniej przewieziono ponadto żelaza, wyrobów żelaznych, słodu i żywych zwierząt.

Na kolejach galicyjskich okazała się mała zwyżka dochodów przy równoczesnem zmniejszeniu się ilości przewiezionych towarów. Tłómaczy się to tem, że mniej przewieziono takich przedmiotów (kamieni łamanych, piasku etc.), które mały dają dochód z frachtu, a więcej zboża, które zazwyczaj przesyłane jest na dalszą odległość, a zatem daje dochód większy.

Od 1 stycznia do 31 lipca 1901 dochody kolei państwowych wynosiły 132,633.000 koron, o 3,036.687 więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Goercsoeny 17 września. Z powodu niepomyślnej pogody manewry na rozkaz Cesarza przerwano. Podczas wczorajszych ćwiczeń wojskowy balon *captif* skutkiem silnego wiatru oderwał się. Po odbyciu 15 kilometrów drogi złapano go. Osobom, znajdującym się w łódce, nic się nie stało.

Brunsbüttel 17 września. Para carska i księżna Henrykowa przybyły tu wczoraj popołudniu na okręcie „Standart". Księżna natychmiast wróciła do Kilonii. Carstwo dziś rano odjeżdżają do Dunkierki.

Pekin 17 września. Onegdaj odsłonięto tu pomnik, wzniesiony naprzeciwko angielskiego poselstwa na pamiątkę oblężenia poselstw.

Paryż 17 września. Podczas śniadania, które odbędzie się we środę w Dunkierce, Loubet powita raz jeszcze cara, a car mu odpowie — kwestyi jednak politycznych przemówienia te nie będą dotykały. Toasty polityczne wzniesione będą dopiero podczas śniadania po rewii.

Paryż 17 września. Aresztowano tu dwóch anarchistów, którzy na onegdajszym wiecu, protestującym przeciw przyjazdowi cara, wygłaszali podburzające mowy.

Według dziennika *Temps*, Porta wyznaczyła pewnego podpułkownika jako zastępcę Turcyi w manewrach francuskich, ale rząd francuski nie przypuści go do manewrów.

Heilbronn 17 września. Przy rewizyi w mieszkaniu pierwszego dyrektora banku przemysłowego w Heilbronn Fuchsa znaleziono kwotę 50.000 marek starannie ukrytą; sumę tę Fuchs schował, aby z nią następnie uciec. Dotychczas bilans banku wykazuje deficyt półtora miliona marek, sądzą atoli, że w rzeczywistości deficyt dochodzi do 3 milionów marek. Wszystkich dyrektorów banku już aresztowano.

Rzym 17 września. Ajencya Stefaniego zaprzecza pogłosce, jakoby Papież podczas wczorajszego przyjęcia pielgrzymów francuskich zemdlał. Papież ma się dobrze.

Brunsbüttel 17 września. Okręt „Standart", którym jadą carstwo, odpłynął dziś rano do Dunkierki.

Buffalo 17 września. Na wczorajszej konferencyi z ministrami i bawiącymi tu swymi przyjaciółmi wyłuszczył Roosevelt swoje zapatrywanie polityczne. Polityka jego w niczem nie będzie się różniła od polityki Mac Kinleya. Roosevelt jest za zupełnem zaniechaniem wojny handlowej z innemi państwami i za zawarciem traktatów handlowych, oraz za zniesieniem tych ceł, które nie są już dla państwa potrzebne, pod warunkiem, że przez zniesienie ich nie ucierpią przemysł i produkcya amerykańska. Roosevelt zamierza przywieść do skutku bezpośrednią komunikacyę okrętową między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką środkową i południową, wzmocnić marynarką handlową, wybudować jak najrychlej amerykańskiemi pieniędzmi kanał panamski i połączyć Stany Zjednoczone kablem z ich koloniami. Roosevelt oświadczył się w zasadzie za zaprowadzeniem sądów rozjemczych dla wszystkich międzynarodowych kwestyj spornych, celem unikania wojen. Wyraził również zdanie, że powinno się jak największe kapitały obracać na podniesienie handlu i przemysłu.

Buffalo 17 września. Przeciw Czolgoszowi wygotowano oskarżenie o zbrodnię morderstwa 1go stopnia.

Kraków 17 września. Bawi tu p. Józef Gregoriadec, wiceprezes Izby deputowanych w Atenach, major kawaleryi armii greckiej. Przybył on w celu poznania osobliwości i pamiątek Krakowa i dla złożenia hołdu u trumny ks. Józefa Poniatowskiego na Wawelu. P. Gregoriadec jest bowiem zapalonym wielbicielem naszego bohatera.

Wybory z wielkiej własności.

Lwów. Głosowało 24. Wybrany jednogłośnie Dawid Abrahamowicz.

Kołomyja. Głosowało 47. Wybrani jednogłośnie pp. Leszek Cieński i Mikołaj Krzysztofowicz.

Żółkiew. Głosowało 41. Wybrani jednogłośnie ks. Andrzej Lubomirski, Stanisław Białoskórski, Tadeusz Starzyński.

Złoczów. Głosowało 61. Wybrani Kazimierz hr. Badeni 58 głosami, Władysław Gniewosz 57 gł., Oskar Schnell 59 gł.

Sambor. Głosowało 27. Wybrani Stanisław Niezabitowski 26 gł., dr. Tadeusz Skałkowski 27 gł., Albin Rayski 27 gł.

Stanisławów. Głosowało 38. Wybrani Stanisław Brykczyński 34 głosami, Wojciech hr. Dzieduszycki 35 głosami.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 17 września Z. Skutschmann ze Stryja. A. Borissiak z Kijowa. W. Dwernicki z Tomaszowa. H. Hanel z Wiednia. D. Narbutt z Połomyi. H. Kisler, J. Kösler i W. Klika z Czerniowiec. K. Oplatius z Jungbunzlau. D. Koning z Holandyi. E. Scott z Ropienki. Z. Jakubowski z Wilna. W. Rostworowski z Tazaki. F. Bocheński z Mużyłowa. A. Borissiakowa z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 17 września. Br. M. Błażowski i J. Atteslânder z Krakowa. B. Osuchowski z Turki. J. Chorbkowski z Rosyi. R. Romańczuk z Tłustego. Dr. T. Biernacki i M. Beczko z Wołynia. G. Babska z Ukrainy. A. Orzelski z Radymna. Dr. K. Toppmann z Czerniowiec. L. Berski z Tülmanowa. J. Csura i St. Merse z Wiednia. St. Szczurowski z Jarosławia. M. Burliga z Glinian.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 września. J. Popławscy z Warszawy. E. Kostynów z Abbazyi. J. Pokiński ze Stryja. N. Lekczyński z Remenowa. J. Lipscak z Jarosławia. J. Kochanowski i E. Dembiński z Krakowa. M. Jankowska z Stanisławowa. T. Lipski z Rosyi. A. Rylski z Dublan. T. Lhotski z Zielonej. J. Dobrowolski z Doliny. L. Frisch z Trembowli. H. Ośmiłowski z Białej. C. Pleskać z Zamberga. J. Hegele z Wiednia. N. Rajska z Brzeżan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Wiedeń 17 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·96—7·97, na wiosnę 8·44—8·45; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·34—7·35; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·40—5·41, na maj-czerwiec 5·42—5·43; owies na jesień 6·81—6·82, na wiosnę 7·19—7·20. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: bez interesu. Pogoda piękna.

Budapeszt 17 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·85—7·86, na kwiecień 8·30—8·31; żyto na październik 6·69—6·70, na kwiecień 6·99—7·00; owies na październik 6·49—6.50, na kwiecień 6·90—6·91; kukurudza na wrzesień 5.10—5·11, na maj (1902) 5·13—5·14. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna: dobra. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Wiedeń 17 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	253.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	94.50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.50, Clary 40 zł. m. k. 158.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 63.50, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 000.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 275.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Frankfurt 17 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·30. Laura 000.00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 17 września. (Giełda towarowa). Cukier (ustalony) 21·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·20.

Berlin 17 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 17 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris") 27·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·25	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerősmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
1·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerősmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza. Borysławia. Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	5·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.
		(z dworca „Podzamcze")
—	8·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·03	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

5)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Arabeli było przykro, że dotknęła poczciwego chłopca w jego miłości własnej.

— Kochany panie Fléchard — rzekła — wierzaj mi, że nie powiedziałam tego w złej myśli, że nie chciałam pana obrazić.

— Czyż można obrazić człowieka płatnego miesięcznie?

— Mam dla pana dużo szacunku.

— Płatny miesięcznie! Płatny miesięcznie! — powtarzał pan Fléchard z rozpaczą.

— To przecież nie jest ujmą. Ambasadorowie nawet bywają płatni miesięcznie.

— Z tą różnicą, że płatni są daleko drożej.

— Mniejsza o wynagrodzenie. Na każdem stanowisku człowiek inteligentny, jak pan, może być użytecznym.

— Dziękuję za uznanie mej inteligencyi, swoją drogą pani przyjęłabyś od ambasadora to, czegobyś nie zniosła od nauczyciela gimnastyki.

— Bynajmniej, ja nie mam żadnych przesądów.

— Och!

— Upewniam pana, przekonasz się o tem niebawem.

— Pozwoli pani uczynić jedno małe przypuszczenie?

— Proszę.

— Przypuszczam zatem, że ktoś na stanowisku podrzędnem (bo niech pani mówi, co chce, stanowiska podrzędne istnieją), otóż przypuśćmy, że taki człowiek ośmieli się podnieść oczy na kobietę taką, jak pani.

— Cóż zatem?

— Przypuśćmy, że pozwoli sobie... ją kochać. Wtedy okaże się różnica pomiędzy nim a ambasadorem.

— O ile chodziłoby o mnie, to nie robiłabym różnicy żadnej. Ja przedewszystkiem pragnę pokochać człowieka romantycznego, zdolnego do czynów bohaterskich. Zostałabym żoną tylko takiego bez względu, czy byłby nauczycielem gimnastyki, czy ambasadorem.

— A więc — pytał — gotowa pani jesteś pokochać człowieka, któryby się naraził na więzienie, na utratę czci dla pani?

— Natychmiast.

— Człowiek, który omal nie stał się zabójcą dla pani?

Cień smutku zasnuł czoło Arabeli.

— Przestań, panie Fléchard — prosiła — przypominasz mi tego biedaka, który dla ujrzenia mnie przez okno, omal nie został zabójcą i który jęczy w więzieniu... do jutra.

— Blaireau! Pani mówi o tym poczciwym Blaireau!

— Nieinaczej.

— I przypuszczasz pani, że ów Blaireau chciał przesadzić mur dla przyglądania się pani?

— Oczywiście... Na sądzie mówiono, że przychodził kraść kury, ale ja znam jego pobudki i starałam się złagodzić jego niezasłużoną karę, posyłając mu przysmaki, konfitury...

Fléchard aż podskoczył.

— Konfitury! — zawołał.

— Tak.

— Wino...

— Wino!

— Cygara...

— Cygara!... Ten hultaj Blaireau... Czy przyjmował prowianty?

— Tak sądzę.

— Zjadał konfitury? Spijał wino? Palił cygara?

— Zapewne.

— A dyrektor więzienia nie bronił mu tego?

— Pan Bluette jest bardzo dobry dla swoich pensyonarzy.

Juliusz Fléchard wyprostował się, jak człowiek, który się decyduje na krok stanowczy.

— Panno Arabello de Chaville — rzekł — będę miał zaszczyt oznajmić pani coś bardzo ważnego. Ów Blaireau, którym się pani tak żywo zajmujesz, ów Blaireau jest — oszustem.

— Co znaczą te słowa?

— Ów Blaireau — ciągnął dalej Fléchard z oburzeniem — nie miał prawa ani do konfitur, ani do wina, ani do cygar.

— Dlaczego?

— Ów Blaireau, ten hultaj, on jest niewinny!

— Niewinny?

— Najzupełniej.

— Oszalałeś, panie Fléchard?

— Nie, pani, mówię prawdę, jestem przytomny. *Człowiek, który panią kocha w cieniu,* to nie on.

— *Człowiek, który mnie kocha w cieniu!* Skądże pan zna słowa tych listów pałających?

— Znam je, bo ja te listy pisałem.

— Pan?!

— Czy pani pamięta list pierwszy, zaczynający się od słów: *Ty, która jesteś duchem wybranym,* a kończy się na słowach: *Miłość mnie pożera!* A ten drugi list, w którym pani mówiłem: *Trzy razy na tydzień moje cierpienia są mniej dotkliwe.*

— Tak, pamiętam, nie mogłam nawet pojąć znaczenia tych słów.

— To była wzmianka o lekcyach gimnastyki, udzielanych pani trzy razy tygodniowo.

— Mój Boże! więc to pan!

— Tak, to ja. Pozwoliłem wtrącić do więzienia człowieka niewinnego, żeby nie stracić widoku pani.

— Więc to pan pobiłeś Owidyusza Parju? Kto by to przypuścił?

— Wyglądam nędznie, ale mam muskuły, jak postronki, a przytem nerwy, nerwy! Onego wieczora byłbym zamordował dziesięciu ludzi.

— Dlaczego przestałeś pan do mnie pisywać?

— Miałem wyrzuty sumienia, a zresztą bałem się panią skompromitować...

— A więc owym tajemniczym nieznajomym jesteś pan...

— Tak, ja... A teraz pozostaje mi tylko przeprosić panią najpokorniej i.... odejść na zawsze.

Milczenie uroczyste.

Oboje mieli oczy spuszczone, oboje byli wzruszeni. Wreszcie Fléchard postąpił parę kroków, chcąc zniknąć z przed oblicza ukochanej; Arabella szepnęła cichutko:

— Pozostań.

Fléchard ucałował rękę, wyciągniętą łaskawie.

ROZDZIAŁ VIII,

w którym dzięki złej woli zagorzałego amatora porządku, goście pana Chaville nie mogą znaleźć ofiary do wspomożenia.

Pozwólmy tym dwojgu czułym sercom wynurzać się w cieniu trapezu i powróćmy do parku.

Pan de Hautpertuis otoczony jest gronem panienek i młodzieńców. Ci ostatni podziwiają eleganckie ubranie Paryżanina. Co za krawat. Jaki krój żakietu! Młodzieńcy marzą o Paryżu, bo tam tylko można się ładnie ubierać. Panienki darzą barona najczarowniejszymi uśmiechami. Chcą go o coś pytać, lecz żadna nie śmie.

— Moja ty Lucynko!

Lucynka zdobywa się na odwagę:

— Gdyby pan był dobry — zaczyna — to wiem, coby nam pan zrobił.

— Kochane panienki, gdybym nie zrobił dla was wszystkiego, o co mnie prosicie, byłbym potworem.

— A więc niech nam pan coś urządzi.

— Proszę się jaśniej wyrażać, panno Lucynko.

— Jakiś festyn, w rodzaju paryskich.

— Może festyn dobroczynny?

— Myśl wyborna; ale na czyją korzyść?

— Nie wiemy jeszcze, ale to się znajdzie.

— Czasem nie łatwo znaleźć ofiarę, godną festynu.

— O! My na prowincyi jesteśmy mniej wymagający, niż w Paryżu.

— A zatem urządzimy coś wspaniałego, wzruszymy całą okolicę.

— Chcecie wzburzyć okolicę! — podchwycił p. Dubenoit. — Przepraszam, panie baronie, ja na to nie pozwolę.

— Przecież to na cel dobroczynny.

— Żaden cel nie pozwala na wzbudzanie nieporządków. Póki ja jestem merem, nie pozwolę mącić spokoju Montpaillard, które jest najspokojniejszem miastem we Francyi.... a przytem, na czyją korzyść chcecie urządzić ten festyn?

— Na rzecz ubogich gminy — zaproponował baron.

— W naszej gminie ubogich nie ma. Wszyscy zażywają względnego dobrobytu.

— Czy nie było tu jakiej katastrofy?

— Katastrofy nie zdarzają się nigdy w Montpaillard, i dopóki ja będę merem....

— Katastrof nie będzie.... to wiadomo. A czy nie grasowała tu jaka epidemia?

— Nigdy.

— Szkoda wielka. Może są jakie ofiary ubiegłej zimy?

— Zima nie sprowadzi nigdy ofiar w Montpaillard....

— Nie mamy szczęścia.... Więc możeby wyprawić festyn na budowę przytułku dla starców?

— Mamy już taki przytułek od lat stu.

— Szukajmy dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.